Rok VI. Kraków, Sobota 19 Października 1901. **Nr. 42.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Pamiętajmy o jubileuszu!

List apostolski o Różańcu św.

Leon XIII Papież.

Wszystkim wiernym Chrystusowym, którzy niniejszy list czytać będą — pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Dokończenie).

Nic też zapewne do pozyskania i zasłużenia zbawiennej łaski Maryi, przyczynić się lepiej nie może, nad cześć jak największa dla tajemnic naszego odkupienia, w których Ona nie tylko była obecna, ale brała udział, a które my powinniśmy mieć przed oczyma i wielbić. Nie wątpimy też, że Najświętsza Dziewica, Boża Rodzicielka, a nasza najlitościwsza Matka wysłucha łaskawie modlitwy i prośby, które nieprzeliczone rzesze chrześcian napływające tam wyleją i że do nich doda i dołączy swą prośbę; ani nie wątpimy, aby zjednoczone nasze życzenia nie spowodowały tego, by Bóg bogaty w miłosierdzie nie pozwolił się ubłagać. A więc potężna Najświętsza Panna i Matka, która niegdyś przez miłość przyczyniła się do tego, aby się narodzili wierni w Kościele, niech teraz stanie się pośredniczką i wojowniczką naszego zbawienia: niech złamie, obetnie liczne bezbożnej hydry rogi, która coraz bardziej grasuje po całej Europie; niech obdarzy pokojem umysły chwiejące się; i niech przyspieszy nareszcie w prywatnem i publicznem życiu powrót do Jezusa Chrystusa, który zbawić na wieki może przystępujące przezeń do Boga (list do Żydów r. VII., 25).

My tymczasem czcigodnemu biskupowi Tarbieńskiemu i ukochanym synom, duchowieństwu i ludowi z Lourdes wyrażamy wdzięczność Naszą; wszystkim i poszczególnym ich życzeniom, które Nam co dopiero wyrazili, przez list ten apostolski' postanowiliśmy uczynić zadość. Jego autentyczny egzemplarz kazaliśmy przesłać do wszystkich czcigodnych Naszych w urzędzie pasterskim Braci, Patryarchów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynaryuszów po całym świecie katolickim rozproszonych, aby i oni także na równi z Nami napełnili się pociechą i radością.

Dla tego, że to dobrem, szczęśliwem i pomyślnem jest, chwałę Bożą może powiększyć, a dla całego Kościoła katolickiego może korzyść przynieść, na mocy władzy apostolskiej niniejszym listem pozwalamy, aby ukochany syn Nasz, Benedykt Marya Langenieux, kardynał św. Rzymskiego Kościoła, mógł bez przeszkody poświęcić w Naszem imieniu i powagą Naszą nową świątynię wzniesioną w mieście Lourdes, poświęconą Bogu ku uczczeniu Najśw. Maryi Panny Różańcowej; aby tenże ukochany syn Nasz przy Mszy św. uroczystej, obecnemu ludowi, tak samo Naszą powagą i imieniem mógł udzielić błogosławieństwa i zwyczajnych odpustów. Tego udzielamy, znosząc wszystko coby stało na przeszkodzie.

Dan u św. Piotra pod pierścieniem Rybaka 8. września 1901, a Panowania Naszego 24 roku.

Kardynał Macchi.

Nowy marszałek kraju.

W sobotę 12 b. m. przybył do Lwowa hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic, którego, jak wiadomo, zamianował cesarz marszałkiem Galicyi i objął urzędowanie. Cały kraj patrzy nań ciekawie, zwracając uwagę na każdy krok jego i chwytając każde jego słowo. Temu się nie dziwimy, gdyż marszałek to

gospodarz w naszym całym kraju. A wiemy z doświadczenia, że jaki gospodarz, taki i dom cały. To też każdy radby ująć w ręce zasłonę, która kryje przyszłe rządy nowego marszałka i dowiedzieć się, co zrobi dobrego i pożytecznego dla kraju. Dziś możemy tylko powiedzieć tyle, że hr. Andrzej Potocki rokuje jak najlepsze nadzieje i że ma zdolności, by się wywiązać należycie z obowiązku, jaki na niego wkłada ta wysoka godność. Jestto bowiem człowiek w pełni sił; urodził się mianowicie w roku 1861. Wykształcenie otrzymał nadzwyczaj staranne w Krakowie a w części i w Pradze. Szkoły zaś przechodził wszystkie jako premiant, za co otrzymał w darze od cesarza sygnet złoty,który dostają tylko ci, co przechodzą wszystkie szkoły jako premijanci. Następnie widział wiele świata, a powiadają, że kto się wiele włóczy, czegoś się nauczy.

Po śmierci swego brata, Artura, odziedziczył największy w Galicyi majątek, ceniony na 20 milionów koron i osiadł stale w Krzeszowicach. Sąsiedzi zaś, którzy najlepiej wiedzą, jak kto siedzi, stwierdzają jednogłośnie, że jest to dobry sąsiad, dobry pan i gospodarz, przykładny mąż i ojciec rodziny. My nadto jeszcze wiemy, że jest dobrym katolikiem, co uważamy za najważniejsze, bo bojaźń pańska początkiem jest wszelkiej mądrości. Kto miłuje Boga, ten miłować będzie i bliźnich, a kto szanuje przykazania Boże, ten uznaje i prawa drugiego.

W Galicyi wiele pracy wyczekuje na ręce marszałka: uregulowanie płacy dla nauczycieli, tworzenie nowych szkół, budowa dróg wodnych, regulacya rzek, podniesienie przemysłu, rolnictwa, urządzeń autonomicznych i wiele jeszcze innych. Nielada tedy czeka naszego marszałka zadanie i niemała praca.

Oby Bóg udzielił mu zdrowia i sił, dodał dobrej rady i pomocy, by ciężkie obowiązki spełniał z pożytkiem dla kraju. Na początku urzędowania przesyłamy mu z całej duszy «Szczęść Boże».

Wiadomości z kraju.

Kraków. Zwycięzca dostał się do niewoli. Te słowa trzeba powtórzyć o nowym pośle wybranym z Krakowa do Rady państwa. Tak jest! Pan Petelenz jęczy w niewoli żydów, z którymi się w hotelu *Union* połączył i przyrzekł, że będzie występował przeciwko szkole wyznaniowej. Szanowny poseł zapewne nie wie, jak to jest w Krakowie wskutek szkoły bezwyznaniowej. Są tu szkoły, w których sami są żydzi uczniami i nauczycielami. Władza do takich szkół przeznacza po kilkunastu katolików, aby jej nikt nie zarzucił antysemityzmu. Tak garstka młodzieży katolickiej jest rzucona w Krakowie na pastwę niemoralnych żydziaków kolegów i żydów profesorów, których etyka jest o wiele niższa, niż katolicka. Podobne zwycięstwo jak p. Petelenz, odniosła niedawno partya konserwatywna przy pomocy żydów. Dostała się w zależność od wrogów chrześcijanizmu, a straciła poparcie wielu uczciwych chrześcian. Słusznie tedy powstało oburzenie chrześcian przeciwko dwom partyom: demokratycznej i konserwatywnej, szukających zwycięstwa swych kandydatów, a nie swych zasad chrześcijańskich. Już widzieliśmy sromotę słabych moralnie stronnictw przy dwóch wyborach, zobaczymy także ich poniżenie przy wyborach do Rady miejskiej. Długo jednak jarzma narzucanego sobie nie zniosą katolicy, lecz łącząc się w stronnictwo demokratyczne chrześcijańskie utorują drogę do zwycięstwa zasadom ogłoszonym przez Ojca św. Leona XIII. w encyklice o demokracyi chrześcijańskiej.

Nowi oszuści. Są to ajenci B. Karlsberg z Hamburga i Canon z Antwerpii w Belgii, którzy namawiają włościan do wyjazdu do Ameryki, a mianowicie do kraju zwanego Kanadą. Jak zwykle oszuści obiecują więcej niż dać mogą i chcą, gdyż im chodzi tylko o zarobek na handlu biednym ludem. *Karlsberg* tak jest bezczelny, że chce nakłonić nawet wójtów do udziału w swej zbrodni i obiecuje im po 6 złr. za osobę dorosłą, a 3 złr. za dziecko, jako nagrodę, jeśli który z nich zajmie się werbunkiem. Drugi t. j. *Canon* obiecuje rozdawać grunta w Kanadzie za darmo. Niechże nikt nie waży się sprzedawać swego ciała i duszy tym gałganom, lecz niech pozostanie w swym kraju. Za 4 lata będzie dosyć zarobku w naszym kraju przy budowie dróg wodnych, a zresztą niejeden może i tu założyć znaczne gospodarstwo, zwane włością rentową, za pożyczkę otrzymaną w kraju.

Co słychać w świecie?

Wiedeń. Do żądań wszechniemców, ażeby zakonnikom, wydalonym z Francyi, nie można się było osiedlać w Austryi, przyłączyli się obecnie ludowcy i postępowcy. Z tego widać, jaki los spotkałby zakony w Austryi, gdyby rządy spoczęły w ręku takich ludzi.

Praga. W wyborach z Izb handlowych niemieckich zwyciężyli postępowcy niemieccy i ludowcy.

Ogólny rezultat wyborów przedstawia się po stronie niemieckiej jak następuje: postępowców wybrano 25, wszechniemców 23, ludowców 11, oraz jednego antysemitę.

Bułgarya zaciągnęła we Francyi 120-milionową pożyczkę, za co obiecała nabyć od rządu francuskiego 40.000 najnowszych karabinów. Z tego powodu wnioskują, iż w krajach na półwyspie bałkańskim przyj-

dzie prędzej czy później do poważnego zamieszania i wojny.

Francya. Rząd francuski nie zadawalnia się rozwiązaniem zakonów i wygnaniem niewinnych zakonników, ale dalej uprawia swą politykę, skierowaną przeciwko Kościołowi katolickiemu. Oto dziś dochodzi znów z Paryża wiadomość, że ks. Arcybiskup z Aix ma być sądownie ukarany, ponieważ w kazaniu, jakie wypowiedział, dopatrzono się polityki.

Jakie skutki wynikną z takiego postępowania rządu, nie trudno przewidzieć. Kościół wprawdzie wiele ucierpi, lecz z walki wyjdzie zwycięski i doskonalszy, a Francya zgotuje sobie upadek.

Wojna w Afryce.

Pretorya. Od 15 września b. r. schwytano ogółem 18 dowódców boerskich, których zasądzono na wieczystą banicyę z południowej Afryki. Botha po przeprawieniu się przez rzekę Bavia maszeruje w kierunku północnym, prowadząc z sobą znaczne zapasy żywności.

Kapsztadt. W Fryburgu stracono w sobotę na szubienicy 2 Boerów, schwytanych po dwakroć z bronią w ręku. Zasądzonemu na karę śmierci w Barklywest pewnemu farmerowi zamieniono tę karę na 10 lat ciężkiego więzienia, a 2 innych farmerów zasądzonych również na karę śmierci ułaskawiono na deportacyę.

Middelburg. Komendant Boerów Lother, został w sobotę 12 b. m. rano stracony.

Londyn. Kitchener donosi, że kolumny generała Frencha zabrały do niewoli dowódcę Boerów, Szeepersa.

Stebnik nad ziemią.

W miejscu nieco wzniesionem, gdzie woda się nie zbiera, zbuduj komórkę na dwa i pół metra wysoką, a tak szeroką, abyś mógł ustawić pnie we dwa szeregi i by środkiem zostało jeszcze miejsce na przejście. Długość takiej komórki zawisła będzie od ilości pni, jakie masz pomieścić. Przedsionek możesz do komórki dobudować, podobnie jak przy dworkach wiejskich dobudowują ganeczki. Do postawienia takiego stebniczka potrzeba ci będzie materyału: na podwaliny, słupki, płatwy, krokwie i łaty, a także tarcic na ścianę i powałę.

Gdybyś go chciał zbudować tanim kosztem, to zamiast ścian z tarcic, możesz ściany wypleść z chrustu, tylko powała musi być z materyału silniejszego, żeby nie runęła przy większem obciążeniu. Stebnik o ścianach z trzycalowych dylów, trzeba wewnątrz i zewnątrz otynkować gliną; ściany zaś z chrustu wymagają grubego narzucenia gliną, zarobioną pół na pół słomą, ciętą na długość piędzi. By otynkowanie zewnętrzne nie obsuwało się, zwilgocone od deszczu lub śniegu, dobrze będzie poszyć ściany szuwarem, podobnie jak się dach poszywa. Takie poszycie zabezpieczy pszczoły od zimna nawet w najtęższe mrozy. Powałę trzeba również narzucić gliną, by zimne powietrze nie wkradało się od góry. Strych należy zawsze w jesieni napełnić sianem, lub potrawem, lecz na wiosnę można go wybierać dopiero wtedy, gdy się stebnik wypróżni.

Dach poszyj słomą, lecz dla bezpieczeństwa od ognia, maczaj snopki w glinie i poszywaj dopiero wtedy, gdy glina nieco stężeje. Dach ma mieć okap szeroki, aby obściółka nie zamakała, i żeby woda deszczowa nie podchodziła pod ściany. Podłogi w stebniku nie potrzeba, wystarczy, gdy glina będzie ubita jak na boisku. Dla wentylacyi porobić okienka. Stebnik powinien być zupełnie suchy, bo w wilgotnym rzuci się pleśń w ulach. Dla osuszenia można go wypalić lecz ostrożnie, by nie wzniecić pożaru.

(Głos rolniczy).

Sprawozdanie poselskie.

List z Bieńczyc.

W dniu 29 września 1901 r. po nabożeństwie nieszpornem, odbyło się w Mogile zgromadzenie w domu pana Jana Staszyszyna, na którem poseł ludowy do Rady państwa, pan Jan Wojtyga, złożył sprawozdanie z czynności poselskich w Radzie państwa za czas od 1 lutego do 12 czerwca br., tj. z czasu trwania Rady państwa.

Zgromadzeni przed rozpoczęciem na wniosek pana posła wybrali sobie przewodniczącego zgromadzenia z grona swojego w osobie pana Władysława Kołodziejczyka, który w kilku słowach objaśnił zgromadzonym (przeszło w liczbie 100 osób, samych gospodarzy) cel zgromadzenia, rozpoczynając od słów pozdrowienia Pana Jezusa. Tak zagaiwszy posiedzenie, udzielił głosu panu posłowi.

Pan Jan Wojtyga, poseł nasz i sprawozdawca, jako prawy syn Polski i Kościoła świętego, mowę swoją rozpoczął od pozdrowienia chrześcijańskiego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, poczem wyjaśniał zgromadzonym, co to jest Rada państwa, ilu w niej jest posłów, na jakie dzieli się grupy, co znaczą te grupy i jaki mają cel w czasie obrad Rady państwa, jakie uchwalono ustawy i t. p., dał szczegółowe wyjaśnienia, co w czasie trwania Rady państwa zrobił osobiście, mówił też o trudności w obradach czyli obstrukcyi, wywoływanej przez posłów niemieckich i czeskich, i jak utrudnieniom tym poło-

żono tamę, by można pracować uczciwie i uchwalać potrzebne ustawy.

Po wyjaśnieniu znaczenia Rady państwa pan poseł sprawozdawca przedkładał zgromadzonym kolejno uchwalone w Radzie państwa ustawy i dał szczegółowe wyjaśnienie ustaw, dotyczących kraju naszego Galicyi tak jasno, dobitnie i zrozumiale, że jakby łopatą kładł do głów zgromadzonych znaczenie i ważność tychże ustaw.

Zgromadzeni słuchali słów pana posła ze skupieniem, spokojem, powagą i zaufaniem, pragnąc każde słowo w sercu swojem zapisać. Przewodniczący zgromadzenia pan Władysław Kołodziejczyk, chwilowo przerywając mowę posłowi, wezwał zgromadzonych do złożenia panu posłowi wotum zaufania, oświadczając, by dający owo wotum zaufania podnieśli ręce, na co zgromadzeni jednogłośnie oświadczyli, że udzielają wotum zaufania p. posłowi swemu i równocześnie podnieśli ręce, czem rozczulony pan poseł złożył wszystkim serdeczne Bóg zapłać, poczem dalej z werwą dalsze tłómaczył ustawy, a zgromadzonych każde słowo chwytało za serce. Ale też pan poseł sprawozdawca w mowie swej nie używał frazesów i słów dobranych, w którychby przebijała pańskość, duma lub pogarda zgromadzonych, mówił po prostu a pięknie, zrozumiale i dobitnie, że zgromadzeni każde słowo rozumieli i takowe w sercach swoich notowali.

Pan poseł po ukończeniu sprawozdania z czynności poselskich w Radzie państwa na prośbę zgromadzonych omówił sprawę szkód polowych, zrządzonych przez manewrujące c. i k. wojska w miesiącu wrześniu b. r. na gruntach gmin: Lubocza, Mogiła, Bieńczyce, Czyżyny, Rakowice i Prądnik czerwony, na których to gruntach poczyniono kolosalne szkody a takowych należycie nie wynagrodzono, i wielce pokrzywdzono właścicieli gruntów, a nawet biednych komorników przez potratowanie ziemniaków.

Pan poseł sprawozdawca w tej sprawie dawał dokładne pouczenie, zobowiązując się sprawę szkód polnych zawieść do Wiednia i tam o krzywdy zrządzone, jakoteż i szkody upomnieć się w Ministeryum lub w Parlamencie i nadużyciom tym zapobiedz na przyszłość. Oświadczył nadto, iż będąc posłem ludowym, sprawy ludowej bronić będzie, co mu tylko sił starczy. Pomimo obecnych na zgromadzeniu towarzyszy z obozu Ignasia, zgromadzenie odbyło się spokojnie i imponująco, a nawet między sobą szemrali włościanie: to jest poseł! nie wstydzi się chłopa, przyjechał do nas, otworzył nam oczy, wytłómaczył wszystko, przeto godny jest poważania.

Pan poseł sprawozdawca po krótkiej rozmowie z przewodniczącym zgromadzenia i zgromadzonymi, o różnych sprawach potocznych, zakończył swą mowę pożegnawszy się serdecznie uściśnieniem ręki ze zgromadzonymi, którzy zadowoleni wielce rozeszli się do domów. Pan poseł otrzymawszy furmankę od pana Kołodziejczyka, powrócił do swego domu z zadwoleniem. *Jan Zięba.*

200-letnia rocznica ziemniaków.

W roku 1701 w jesieni Jan Łuba, ogrodnik, wysłał po raz pierwszy na rynek warszawski ziemniaki. Posłał je wozami. Ludziska ciekawi cisnęli się koło wozów i z wielkiem zainteresowaniem podziwiali «kulki» ziemne. Potrosze kupowali, lecz większość potrząsała głową i mówiła «to dla świń — a nie dla ludzi». «Niech sobie jedzą panowie «te zamorskie przysmaki», my Polacy mamy kaszę, groch, kluski».

Jan Łuba, zdaje się, niezły zrobił na ziemniakach interes, które na jednej mordze pola wyhodował, gdyż na wiosnę w roku następnym zasadził niemi pięć mórg. W obecnej tedy jesieni dwieście lat mija, kiedy u nas po raz pierwszy zaczęto na większą skalę uprawiać ziemniaki. Stosunki zmieniły się niezmiernie, a ziemniaki zdobyły sobie wśród nas pierwszorzędne znaczenie i trudno nawet pomyśleć, abyśmy się bez nich obejść mogli.

Bo któż dziś nie je ziemniaków? Znamy je jako gotowane, smażone, pieczone, krajane, tarte, gniecione. A jedzą je magnaci i ubodzy, chorzy i zdrowi, starzy i dzieci — słowem wszyscy. Tymczasem przed 200 laty ziemniaków nie znano wcale, nietylko u nas, lecz w całej Europie środkowej.

Ziemniaki sprowadzono do Europy przy końcu szesnastego wieku. A mieli je sprowadzić z Ameryki Hiszpanie, wedle innych znów angielski żeglarz Drocke.

Anglia, a szczególnie uboga Irlandya, pierwsza poczęła uprawiać u siebie ziemniaki, później Belgia, Holandya, a dalej jeszcze Włochy. Niemcom przed innymi przypadła do smaku ta nowa roślina i z wielką też troskliwością poczęli ją u siebie hodować a Polacy nazywali ich dlatego «kartoflarzami».

U nas w końcu siedmnastego wieku ziemniaki były jeszcze wielką bardzo osobliwością. A mianowicie nasz król Jan III Sobieski, pobiwszy Turków pod Wiedniem, bawił w gościnie u hr. Stahremberga, gubernatora oswobodzonej stolicy cesarskiej i tu po raz pierwszy spróbował «zamorskiego przysmaku» i zaraz dopatrzył się w nim rzeczywistej wartości. Kazał sobie przeto dać worek tych «kulek» i posłał do kraju z poleceniem, aby troskliwie je zasadzono w ogrodzie wilanowskim. Niewiadomo jednakże, co się stało z przysłanymi «kulkami». Dopiero w 7 lat

później około 1690 r. Jan III sprowadził jeszcze raz owe «kulki» i sam dawał wskazówki ogrodnikowi, którym był Paweł Wieńczarek, jak je ma posadzić i pielęgnować. Plon był obfity. Król Jan III lubiał bardzo ten przysmak i zachęcał do niego magnatów, lecz ziemniak nie znajdował początkowo przyjaciół na ziemi polskiej. Pogardzano nim, przeznaczano go tylko dla świń, przezywano «zamorskim przysmakiem», to znów «niemiecko-saskim smakołykiem bez gustu, spożywanym dla mody». Gdzieniegdzie poczęto dawać go kilka razy na tydzień czeladzi, lecz ta z oburzeniem go odrzucała, a w majątku jednego z panów na Podlasiu służba podniosła nawet bunt dlatego, że czasem podawano jej do jedzenia ziemniaki.

Po śmierci króla Jana III (1696 r.) wstąpił na tron polski August II, Sas, wielki przyjaciel i lubownik ziemniaków. Kiedy był w Warszawie, ziemniaki sprowadzano dla niego z okolicy Drezna. A wszyscy, którzy gościli u siebie króla lub jego dygnitarzy, musieli mieć ziemniaki. Stąd też ziemniakami poczęto się zajmować u nas coraz więcej i z niemi zaznajamiać. A w roku 1701 Jan Łuba, zięć wspomnianego Wieńczarka, po raz pierwszy wyhodował na jednej mordze pola znaczniejszą ilość ziemniaków, jak wyżej wspomnieliśmy.

Najwięcej zaś do rozpowszechnienia u nas ziemniaków przyczynił się głód, który przycisnął naszą ziemię w końcu zaprzeszłego i w początkach ubiegłego XIX stulecia. I dziś są tysiące ludzi, którzy chleba nie widzą, a brak jego zastępują ziemniakami. A Niemcy nawet postawili żeglarzowi Drakemu pomnik w roku 1853 w Offenbergu, aby mu oddać cześć za sprowadzenie do Europy ziemniaków.

Daj Boże, by nam ich nigdy nie brakowało.

Krzyż zwycięża.

»Idąc tedy nauczaj...«
(Mat. 28. 19).

Prześliczny był dzień w przededniu wiosny. Słońce już spory kawał nieba przeszło, siejąc po drodze ożywcze promienie na lasy, na pola i na łąki, budząc je zarazem ze snu zimowego do nowego życia — życia wiosny.

Dokoła wioski na łagodnych pagórkach leżały jeszcze tu i ówdzie w zagłębieniach wielkie płaty brudnego śniegu. Pod działaniem jednak ciepła słonecznego z każdą chwilą nikły, zamieniając się na liczne żyłki strumyków, które, wijąc się po roli i łąkach i srebrząc w słońcu, przedstawiały widok jakby złotych, cieniutkich wstęg. Po zachodniej zaś i południowej stronie wioski, gdzie teren był równy i nizki, całe obszary ziemi stały pod wodą. Czystopady (tak się nazywała wioska) przy tym obszarze wód wiosennych wyglądały jak maleńka osada na brzegu wielkiego jakiegoś jeziora. A tam dalej, na przeciwnym brzegu, tego niby jeziora, widniał szary, bo bezlistny jeszcze, — bór.

Była niedziela.

Przed chwilą przebrzmiały dzwony drewnianego tutejszego kościółka, zwołujące wiernych na nabożeństwo — na »sumę«. Głos ich jeszcze falował w powietrzu; lecz z każdą chwilą stawał się coraz słabszy, coraz cichszy, aż wkońcu znikł gdzieś w przestworzu, łącząc się z szczebiotem wczesnego skowronka, który wzbił się wysoko i nucił samotnie pieśń Panu.

Po przedzwonieniu, wioska dotychczas spokojna i cicha, zaszęła się ożywiać. Wesołe i strojne gromadki przeważnie dziewcząt, kobiet i dzieci, ciągnęły do kościółka, aby tam w szczerej i prostej modlitwie wynurzyć przed Najwyższym swe żale, nabrać otuchy i zaczerpnąć nowych sił na tydzień następny.

A gdzież mężczyźni, — gospodarze i parobcy? Szli i oni, lecz w mniejszej liczbie i pojedynczo. Część zaś zatrzymywała się obok karczmy, przed którą w tej chwili zajechał jakiś »pan«.

Przy drodze, wiodącej do kościoła, w samym prawie środku Czystopadów, stał duży dom murowany, pokryty czarną od starości strzechą, na której zieleniały już mchy a gdzieniegdzie sterczały martwe badylki ziół przeszłorocznych. Ściany obszarpane, a okna w kilku miejscach dla braku szyb pozatykane były brudnemi szmatami. Dwa szyldy nad drzwiami z napisami: c. k. drobna sprzedaż tytoniu, — wyszynk najrozmaitszych trunków i piwa, pouczały obcego, że jest to karczma.

Dla tubylców jednak ta buda murowana ze swym brodatym właścicielem była czemś więcej. Nie było żadnej sprawy, nie było żadnej narady w Czystopadach, którąby nie załatwiała się w karczmie przy asystencyi siwego Szyndla i jego licznego potomstwa. Nie było niedzieli i święta, w któremby młodzież tutejsza nie zgromadzała się po nieszporach na muzykę i tańce.

Zdawałoby się, że o tej porze, kiedy za chwilę ma się rozpocząć w kościele nabożeństwo, to kasyno wiejskie będzie zamknięte. Gdzieżtam! Dawniej, dawniej tak bywało. Ale od czasu, jak pan Filipski każdej prawie niedzieli zaczął się zjawiać w Czystopadach, obowiązek słuchania mszy św. i kazania dla wielu gospodarzy przestał być obowiązkiem.

I dzisiaj p. Filipski zjawił się w Czystopadach. Właśnie zatrzymał się na dziedzińcu przed »propinacyą«, gdzie zebrało się już kilku gospodarzy, aby

powitać swego »pana«. Filipski zaczął coś żywo opowiadać, poruszając rękoma i głową w rozmaity sposób. Gromadka, otaczająca pana, zwiększała się z każdą chwilą, gdyż przyłączali się do niej nietylko »swoi«, ale i inni, nadstawiając ucha, aby jakąś nowinkę z ust Filipskiego usłyszeć, lub gapić się bezmyślnie na wózek i zmęczone konie. Filipski siedział jeszcze na wózku i przecierał chusteczką okulary. Niektórzy przechodzili mimo i szli wprost do kościoła, nie zatrzymując się wcale koło owej gromadki.

Jeden ze śmielszych, przechodząc obok, odezwał się:

— Nie miał pan kiedy przyjeżdżać, nie dzisiaj i to teraz, kiedy w kościele nabożeństwo?

— A wam co do tego? — odpowiedział Filipski — idźcie, gdzie idziecie i nie odzywajcie się; u mnie nie ma niedzieli, dla mnie każdy dzień jednaki.

Kilku głupio się zaśmiało a jeden z towarzyszy zawołał za odchodzącym:

— Michale! a pomódlcie się tam za nas!

— A żebyście się nie przemodlili! — dorzucił drugi.

Filipski zeskoczył z wózka i zwracając się ze słodkim uśmiechem do najbliżej siebie stojących, wskazał wielkim palcem na drzwi szynkowni i rzekł przyciszonym nieco głosem, poprawiając cwikier na nosie:

— Moi kochani, możebyśmy tam poszli?.... Tutaj na wolnem powietrzu... pod gołem niebem... na sucho... niewygodnie rozprawiać. Tam swobodniej pomówimy... nie prawda? Tu ludzie na nas patrzą, gorszą się. Przecież może który z was każe co dać... pogadamy o ważnych sprawach... Lecz nie myślcie, żeby ja nic nie miał... Patrzcie!

To mówiąc, wyciągnął z kieszeni długi woreczek napełniony koronami i pokazał gawiedzi. Następnie obrócił się zgrabnie na jednej nodze, zataczając równocześnie półkole drugą nogą i ruszył do karczmy.

Towarzysze, przynęceni bardziej widokiem koron, niż zapowiedzią »pogadanki o ważnych sprawach«, zaczęli tłoczyć się za nim i po chwili znikli za drzwiami żydowskiego domu. O! bo hojność pana Filipskiego znali wszyscy we wsi od dwóch lat. Wiedzą, że to szczery pan, młody, więc lubi się zabawić, lubi fundować, a przytem powie jakąś nowinkę z miasta i ze świata, pocieszy... dobrze poradzi...

W kościele tymczasem rozpoczęło się nabożeństwo. Ksiądz proboszcz, młody jeszcze człowiek, który przed miesiącem objął w tej parafii obowiązki duszpasterza, wyszedł właśnie ze Mszą św. Garstka pobożnych, przeważnie niewiast, starców i dzieci, padła na kolana a westchnienia ich i rzewne pieśni biegły wraz z tonami organów do stóp Najwyższego Tronu, przed którym ścieliły się jak chmury wonnych i miłych kadzideł.

W »Prynadzie« (tak się nazywała karczma w Czystopadach) również zawrzało. Przybyli goście pod wodzą Filipskiego zaczęli witac się z brodatym gospodarzem, wypytywać o zdrowie, powodzenie, czy ma dobrą wódkę, świeże piwo, zakąski i t. d. Uprzejmy dla każdego Szyndel z każdym kilka słów zamienił, gładząc się po długiej, siwej brodzie. Prosił siadać i czekał na rozkazy szanownych gości.

— Zdaje mi się — zaczął pierwszy Filipski, zwrócony do towarzyszy, którzy go kołem otoczyli — że należałoby nam najpierw łyknąć po »małym«.

— Ta... jak pan chcą — odezwało się kilka głosów nieśmiele, — jak pan rozkażą, tak my się zgodzimy... nam wszystko jedno.

— A zatem Szyndel! — zawołał Filipski — przynieś nam »garniec« dobrej, mocnej wódki!

— W tej chwili służę, odezwało się na to chude i nieco przygarbione żydzisko.

Tymczasem chłopstwo zaczęło się sadowić przy stołach, jedni skupiając się tuż koło Filipskiego, inni tworząc osobne kółka pod ścianami i piecem. Siwucha zaczęła krążyć obficie. Filipski widocznie był głodny, bo po wychyleniu dwóch »kieliszków«, zabrał się skwapliwie do śledzia, kórego kazał sobie podać i chciwie go zajadał ze świeżą bułką. Chłopi, którym oczy zaiskrzyły się na widok siwuchy, na chwilę uciszyli się. Teraz każdy myślał o tem, aby go kolej nie minęła.

Wtem kum Jędrzej, jeden z poważniejszych i rozumniejszych gospodarzy, nalawszy sobie trzecią już z rzędu »kwaterkę«, wstał i, trzymając ją w ręku, tak się odezwał:

— No, panie łaskawy, daj Boże, aby to wszystko, co wy panie ze swoimi kolegami robicie tam dla nas biednych chłopów i co obiecujecie, jak najprędzej już się stało. Daj Boże, żebyśmy jak najprędzej zostali swoimi niezależnymi panami, żeby ta niewola już raz ustała. Podatki płać, przy wojsku służ, panu we dworze za pastwisko płać albo odrabiaj, do lasu ci nie wolno ani na jeden krok — i taka bieda dla biednego chłopa! Pracuj chamie jak czarny wół — i dla kogo? dla pana! A pan nic nie robi, tylko dobrze je, pije, pali cygara i pieniądze składa. Oj! przyjdzie czas panowie, że tymi pieniądzmi podzielicie się z nami biedakami! Przyjdzie czas, że wy koło pługa będziecie chodzić, a my będziemy panować. C. d. n.

ROZMAITOŚCI.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1902.

Znajduje coraz większe uznanie i popyt.

Jeden z prenumeratorów naszych pisze: „Kalendarz Prawdy jest bardzo dobry. Spodobał się wszystkim. Proszę

jeszcze o dziesięć egzemplarzy". Takich pochwał mamy wiele. Cena dla prenumeratorów „Prawdy" wynosi z przesyłką 50 halerzy, zaś dla innych z przesyłką 70 hal., a bez przesyłki 60 halerzy.

Przy większych zamówieniach dajemy stosowny rabat. Mniejsze kwoty najlepiej posyłać w markach pocztowych listownie.

Czas najwyższy uiścić prenumeratę za rok 1901!

Projekt reorganizacyi piechoty będzie wkrótce przedłożony parlamentom w Austryi i na Węgrzech. W myśl tego projektu, będzie podział pułków na 4 bataliony, zmieniony na podział trzybatalionowy. Z powstałych w ten sposób 162 batalionów, utworzonych będzie 34 nowych pułków. Projekt ten weźmie pod rozwagę zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej i nowych mundurów.

Ostrzeżenie dla emigrantów. Rząd państwa brazylijskiego St. Paolo polecił swemu komisarzowi dla spraw wychodźtwa w Genui, ażeby tych tylko wychodźców dopuszczał do podróży, którzy wykażą się świadectwem c. i k. generalnego konsulatu w Genui, stwierdzającem, że wiadomem mu jest, iż w Paolo zatrudnieni będą jako robotnicy przy plantacyach kawy. Jest to zaś praca gorsza od najcięższej niewoli i dlatego nie powinni emigranci słuchać ajentów, obiecujących w Brazylii złote góry.

Kasztany gorzkie jako karma. W niektórych miejscowościach naszego kraju, szczególnie po miastach, napotkać można ulice, drogi, a nawet ogrody obsadzone kasztanami. W latach, kiedy przymrozki wiosenne nie zniszczą kwiatu, obradzają kasztany bardzo obficie, dając po kilka cetnarów owoców. Najczęściej owoc ten niezbierany leży pod drzewami i marnuje się, gnijąc na kupach, chociaż mógłby być zużytkowany na karmę dla bydła lub owiec, gdyby kto z gospodarzy chciał się zająć ich zebraniem. Na karmę używa się albo kasztanów świeżych, albo suszonych w piecu piekarskim. Świeże można rozgniatać w stępach, suszone dadzą się zetrzeć na śrutownikach. Kasztanami samymi nie można zwierząt karmić lecz trzeba im zadawać paszę złożoną z siana, sieczki, grysu zbożowego, a jako dodatek można dać na jedną sztukę bydlęcia dorosłego, karmionego na opas od 4 do 5 kg. śrutu dziennie, na skopa pół do 1 kg.

Gorliwość czy chciwość? Po śmierci ks. Chmielowskiego przyjechał do Szaflar p. Weigel, notaryusz z Nowego Targu, ażeby opieczętować pozostałe rzeczy po zmarłym proboszczu. Wziął się do tego dzieła tak gorliwie, że wezwał urzędników gminy do spełniania czynności urzędowych wtedy, gdy w kościele odbywała się suma i kazanie, nie zważając na przedstawienie ks. Karcza, iż uczucia religijne innych należałoby uszanować. Nie ograniczył p. notaryusz na tem swej gorliwości, ale tak skwapliwie zamykał przedmioty pozostałe, że przy pogrzebie brakło świec i obrusów do służby bożej.

Ropczyce. Szkarlatyna panuje w mieście i okolicy. Z tego powodu zamknięto na 13 dni szkołę męską i żeńską, hajdery żydowskie lakiem zapieczętowano, ponieważ żydzi zatajają pojawiające się wypadki zasłabnięcia i nie chcą przerywać studyów talmudycznych!

W Witkowicach pod Ropczycami, również szkołę zamknięto.

Wieczory czwartkowe w domu robotniczym Przyjaźni krakowskiej budzą coraz większe zainteresowanie. Główną siłą przyciągającą są prześliczne wykłady z historyi polskiej p. profesora Krotoskiego. Potrafi bowiem szanowny prelegent połączyć ścisłość naukową z barwnością opowiadania, a przedewszystkiem ożywić je uwagami odnoszącemi się do obecnej chwili życia narodowego. W dwóch pogadankach przesunęły się przed nami czasy i osobistości od kolebki narodu polskiego aż do Władysława Hermana, scharakteryzowane tak silnie i plastycznie, ze obraz ich nie łatwo da się zatrzeć w pamięci. Niektóre zdarzenia z naszych dziejów ojczystych podaje p. Profesor w nowem oświetleniu jak n. p. charakterystykę Ryksy lub zabójstwo św. Stanisława. Te wszystkie zalety wykładów sprawiają, że nawet znawcy dziejów mogą słuchać je z pożytkiem i przyjemnością.

Przeciw alkoholowi. Klub przyjaciół zdrowia publicznego w Pradze wydał i rozpowszechnia według możności po wsiach, fabrykach, szkołach, wśród stowarzyszeń itd. następujące dziesięć punktów, omawiających szkodliwość napojów wyskokowych, (czyli spirytusowych).

1) Napoje (piwo, wino, wódka) zawierające alkohol, są dla zdrowego człowieka zupełnie niepotrzebne, a dla pewnych chorych tylko czasowym lekiem według zalecenia lekarza.

2) Napoje spirytusowe, w większej ilości użyte, upajają, a nawet mogą sprowadzić nagłą śmierć, przez porażenie mózgu lub serca. Piwo i wino jest tem szkodliwsze, im dłużej się ich używa, ale wódka jest najszkodliwszą dla zdrowia człowieka.

3) Napoje wyskokowe z początku drażnią i podniecają czynności nerwowe, ale później wywołują porażenie, przytępiają wprawdzie uczucie znużenia i głodu, ale nie są w stanie podnieść i podtrzymać sił ciała, ani też zastąpić pokarmu.

4) Użycie ich, wywołuje schorzenie różnych narządów, naprzykład sprowadza nieżyt żołądka, zapalenie wątroby i nerek, stłuszczenie i rozszerzenie serca, zapalenie mózgu i nerwów. Alkohol osłabia odporność ustroju ludzkiego tak, że pijak jest podatniejszy do rozwoju różnych chorób, naprzykład gruźlicy, łatwiej i prędzej im podlega, aniżeli człowiek trzeźwy.

5) Napoje spirytusowe są szczególnie niebezpiecznym jadem dla dzieci, gdyż nerwy ich są czulsze. Piwo, wino, i wódka sprowadzają u dzieci różne choroby ciała i duszy, bo robi je leniwemi, upartemi, niemoralnemi, a wreszcie występnemi i skłonnemi do pijaństwa.

6) Pijaństwo, upośledzając czynności mózgu, zmienia usposobienie człowieka, przytępia szlachetne dążenia, rozbudza najniższe instynkty, prowadzi do wyuzdania moralnego i występków.

7) Pijaństwo przytępia zdolności umysłowe, zagraża rozumowi, prowadzi do szaleństwa, lub do ogłupienia.

8) Pijaństwo działa bardzo szkodliwie na cielesny i duchowny rozwój potomstwa. Dzieci pijaków bywają chorowite, głupkowate, zidyociałe, występne, często cierpią na padaczkę, lub choroby umysłowe.

9) Pijaństwo sprowadza wiele kalectw, nieszczęść, występków, zabójstw i samobójstw, zapełnia szpitale, więzienia i zakłady dla umysłowo chorych, niszczy szczęście rodzinne, prowadzi do niedostatku i nędzy.

10) Najlepszym środkiem przeciwko szkodliwym następstwom pijaństwa, jest zupełne wyrzeczenie się trunków. Doświadczenie dowodzi, że nie używając trunków, ludzie są zdrowi, bardziej dziarscy, łatwiej znoszą wysiłki cielesne, lepiej się bawią i kształcą, a dobrobyt ich wzrasta.

Dobrzeby było, gdyby wiadomości te i u nas były rozpowszechnione w jaknajszerszych kołach.

Zaręczyny. Cesarz Austryi zezwolił na zaręczyny swej wnuczki, córki śp. arcyksięcia Rudolfa, Elżbiety, z księciem Ottonem Windischgraetzem. Z tego powodu podnoszą się zewsząd głosy uznania dla cesarza, który oceniając zasługi rodu Windischgraetzów i cnoty osobiste księcia, chce go mieć członkiem swej rodziny.

Śmierć dziecka w płomieniach. W Kadczy pod Starym Sączem, 4-letnia córka tamtejszych włościan Zgrzeblaków, Karolina, pozostawiona w domu bez dozoru, bawiąc się zapałkami spowodowała ogień, w którym spaliła się na węgiel.

Zabezpieczenie ubrania od przemakania. Rolnik niejednokrotnie narażony jest na nagłe i niespodziewane przemoknięcie. Zgrzany, zmęczony, naraża zdrowie po tej często bardzo zimnej kąpieli, gdy musi w mokrem ubraniu dłuższy czas przebywać, nim się do domu dostanie; niejeden słabszego zdrowia odchorował tę niespodziankę.

Z przyjemnością też wyczytaliśmy w „Przeglądzie hygienicznym" podany przez lekarza wojskowego Dra Cathoire sposób, mający na celu zabezpieczenie ubrania od przemakania.

Sposób ten jest o wiele wyższy od innych np. kauczukowych nasycań ubrania, ponieważ nie tamuje przystępu powietrza do ciała i nie wstrzymuje parowania skóry. Przytem jest prosty, tani i dający się w domu zastosować.

Bierze się dwie części parafiny, a jedną część waseliny (obu dostać można w każdej drogneryi) — te ogrzewa się w gorącej wodzie (50 stopni Cels. mającej) nie we wrzątku, lecz takiej, w której bez poparzenia się rękę jeszcze można trzymać. Po wymieszaniu otrzymuje się rodzaj maści, którą trzeba rozpuścić w bardzo dobrze oczyszczonej nafcie (t. zw. prima salonowej niezapalnej) i środek już gotów.

Na zwykłe ubranie wełniane, bawełniane czy też lniane, potrzeba wziąć 40 gramów parafiny, 20 gramów waseliny i 2 litry nafty. To jest liczone na czapkę, bluzę i spodnie piechura; zatem na zwykłe ubranie cywilne wystarczy także. Gdyby ktoś chciał większe jakie ubranie napuścić i uczynić nieprzemakalnem, należy odpowiednio więcej użyć tego płynu, licząc zawsze 20 gramów parafiny, 10 gramów waseliny na 1 litr nafty.

W płynie tym macza się ubranie całkowicie, aby dobrze nasiąkło, poczem wyjmuje, lekko wyżyma rękami i rozwiesza dla przeschnięcia. — Po wyschnięciu można takie ubrania nawet prasować, czy też z błota lub plam innych łatwo szczotką obmyć, wodą mydlaną lub amoniakalną oczyścić. Należy pamiętać, aby ubranie, nim zostanie zamaczane w roztworze, było zupełnie dokładnie oczyszczone z kurzu i brudu, a zarazem, aby dokładnie było suche.

Rzecz niekosztowna, łatwa do przyrządzenia i tania. — Można spróbować na jakim starym spencerze, a skoro się pokaże praktyczne, przygotować sobie jedno ubranie takie od słoty i zamiast nosić parasol, który bardzo nieraz zawadza a często i użyć się nie da, obchodzić się ubraniem i kapeluszem zabezpieczonym od przemoknięcia.

Kto przed Nowym Rokiem zaprenumeruje „Prawdę" (i zapłaci), ten otrzyma za darmo książeczkę p. t. Kazimierz Pułaski. „Prawda" kosztuje do końca roku jednę koronę (od 1. października).

W dalszym ciągu wysłaliśmy „Pułaskiego" następującym prenumeratorom: Eust. Kessler w Gl., SS. Służebniczkom w Kom., Ksaw. Stańczykowi w Ryg., Ign. Kosdroniowi w Brz. St., Ant. Woźniczce w Tłuczani.

Ceny targowe.

W Krakowie 15 października.

Pszenica biała 8·10—8·45 kor., czerw. 8·00—8·35 k., żółta 8·00—8·35 k.; żyto 6·70—7·20 k.; jęczmień browar. 6·65—7·15 k., jęczmień na paszę od 5·90—6·25 k.; owies 6.25—6·75 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

20. Niedziela, 21. po Ś. — 21. Poniedziałek, Urszuli p. m. — 22. Wtorek, Korduli, Alodyi. — 23. Środa, Jana Kapistrana. — 24. Czwartek, Rafała arch. — 25. Piątek, Kryspina m. — 26. Sobota, Ewarysta pap.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.